

Karykatura drugiego obiegu

JAN SKÓRZYŃSKI

Historia wydawnictw niezależnych w latach 1976–1989 stanowi bardzo ważną – i piękną – kartę z dziejów opozycji demokratycznej i Solidarności. Rozwinięty na skalę niespotykaną w innych częściach bloku sowieckiego tzw. drugi obieg (pierwszy to ten oficjalny) był wyrazem sprzeciwu wobec dyktatury, a zarazem pełnił istotną rolę społeczną, dając Polakom dostęp do świata nieskrępowanej informacji, myśli i kultury. Epopeja wolnego słowa, obejmująca kilkanaście lat pisania, redagowania, drukowania i kolportowania podziemnej literatury stanowi prawdziwy fenomen w dziejach Europy. Fakt, że temat tak istotny – i tak wdzięczny! – wciąż czeka na swego historyka, nie świadczy najlepiej o polskiej historiografii najnowszej. Tej białej plamy w żadnej mierze nie wypełnia wydana ostatnio praca Justyny Błażejowskiej. Młoda – zarówno wiekiem, jak i dorobkiem badawczym – autorka z wielką pewnością siebie wydaje sądy i rozstawia po kątach uznanych historyków opozycji. Jednak jej książka nie przynosi prawdziwego portretu drugiego obiegu – jest jego karykaturą.

Dzieje niezależnych wydawców i druków publikowanych poza zasięgiem cenzury stają się pod piórem Błażejowskiej chaotyczną opowieścią o wewnętrznych konfliktach, malwersacjach finansowych i personalnych kłótniach. Wszystko to jest okraszane zadziwiająco łatwo formułowanymi podejrzeniami o agenturalność. Nieufna wobec bohaterów wydawniczego podziemia autorka przyjmuje za to na wiarę twierdzenia dawnych funkcjonariuszy MSW, z aprobatą cytuje pułkownika Henryka Piecucha i generała Czesława Kiszczaka. Jej uznaniem cieszy się nawet opinia Juliusza Garzdeckiego, jednego z najgroźniejszych prowokatorów bezpieki, działającego przez kilka dziesięcioleci w różnych kręgach opozycyjnych. Toteż jej książka prezentuje optykę zbliżoną do policyjnych raportów, w których przeciwnik

jest przedstawiany w jak najgorszym świetle, a służby wiedzą niemal wszystko.

Autorka *Papierowej rewolucji* nie kryje swego przekonania o reżyserskiej roli bezpieki w wielu wydarzeniach i jej wszechwiedzy, „co pozwalało, jeśli nie na sterowanie opozycją, to co najmniej na jej kontrolowanie”. Na wsparcie tej hipotezy przywołuje wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego o tym, że solidarnościowe podziemie było głęboko spenetrowane przez służby bezpieczeństwa – polskie i sowieckie. „Więc jeżeli [KGB – J.B.] nie zaprogramowało, to wszystko w dużym stopniu trzymało pod znaczną kontrolą. Od 1980 r.” – cytuje autorka książki te rewelacyjne jej zdaniem tezy. Jej własnym wkładem w teorię, że komunistyczna policja zarządzała z ukrycia ruchem, który doprowadził do upadku jej mocodawców, jest supozycja, jakoby SB praktycznie kontrolowała podziemną działalność wydawniczą, a represje hamowała jedynie dlatego, „aby nie likwidować faktycznie »swoich« drukarni, »swoich« wydawnictw oraz »swoich« kanałów przerzutu pieniędzy i sprzętu”. Zdanie to jest wprawdzie opatrzone znakiem zapytania, niemniej jednak cała opozycyjna aktywność zostaje postawiona w cieniu podejrzeń i „wątpliwości mających wymiar polityczny, a nawet etyczny”. W przypisie możemy odnaleźć równie odważną tezę o tym, że „rola biblioty w obaleniu systemu skończyła się w połowie lat osiemdziesiątych”, gdyż ze względu na powszechność nie wywoływała ona już „większych emocji”. Wytrwale ścigająca wydawnicze podziemie bezpieczeństwa miała na ten temat inne zdanie.

Specyficzny punkt widzenia Justyny Błażejowskiej poznajemy już w opisie genezy opozycji, gdy stawia tezę, że wprowadzane na przełomie 1975 i 1976 r. zmiany w konstytucji, a zatem także protesty wobec nich, miały „dodatkowy aspekt interesu [sic! – J.S.] nie tylko dla agenturalnej konserwy partyjnej, ale i sfer policyjnych”. O ile dobrze zrozumiałem ten wywód, zgodnie

z chytrym planem części PZPR poprawki do ustawy zasadniczej miały posłużyć ujawnieniu się opozycji (dlaczego? – nie zostało wyjaśnione). Komuniści nie przewidzieli jednak, że opozycja wykorzysta kryzys czerwcowy do założenia KOR, ani tego, że dodatkowo umocni ją amnestia z 1977 r. – twierdzi Błażejowska. Wydarzenia te „zyskały znaczenie na tyle doniosłe, że nie w pełni początkowo rozpoznawalne. Dopiero po latach bezpośredni związek pomiędzy tymi faktami a szybkim wzrostem i swoistą instytucjonalizacją opozycji stał się oczywisty”. Nie rozumiecie państwo? Ja też nie.

No cóż, nie każdy sprawnie porusza się w meandrach polityki PZPR – pomyślałem, odnotowując, że dla debiutującej autorki istnieje jedna „epoka Bieruta i Gomułki”. I wzięłem się za lekturę dziejów niezależnej poligrafii, rozpoczętych – całkiem słusznie – od lubelskiej grupy Bogdana Borsewicz, Janusza Krupskiego i Piotra Jęglińskiego. Jednak już z opisu powstania „Biuletynu Informacyjnego” dowiadujemy się przede wszystkim, że Andrzej Kijowski uznał poziom zamieszczanej publicystyki za okropny (tylko w przypisie można doczytać, że jest to opinia z lipca 1979 r.), a „redaktorzy ulegli pokusie politycznego redagowania artykułów”, choć w istocie chodzi o zabiegi na tekstach dokonywane w każdej redakcji świata. Informacji na temat zawartości jednego z najlepszych pism opozycyjnych nie ma. W tej samej manierze Błażejowska relacjonuje początki „Zapisu”. Najpierw pisze, że w 1976 r. nie udało się stworzyć owego „alternatywnego mecenatu”, po czym przytacza szereg dokumentów SB z tegoż roku o spotkaniach pisarzy poświęconych niezależnemu czasopismu literackiemu i determinacji, z jaką przystąpili oni do przygotowania pierwszego numeru, który ukazał się w styczniu 1977 r. O jego zawartości nie dowiadujemy się niemal niczego (o następnych numerach również nie), natomiast wiele o bardzo krytycznych ocenach pisarzy, którzy do redakcji „Zapisu” nie przystąpili. Autorka kwituje też ocenę „fachowego recenzenta z MSW”, który – jej zdaniem – „trafnie przypisywał pomysłodawcom almanachu intencje wejścia w rolę samozwańcych wychowawców społeczeństwa” (?). W całej pracy wyraźnie daje się odczuć niechęć do KSS „KOR” i związanych z nim wydawnictw, oskarżanych o „zwalczanie najbardziej niewygodnych rywali” opozycyjnych. Podstawą są najczęściej notatki SB, żywo zainteresowanej rozbudzaniem i podkreślaniem sporów po stronie przeciwnika. Zgodnie z własny-

mi antypatiami autorka dokonuje też selekcji faktów – podaje, że korowski Fundusz Samoobrony Społecznej odmówił wsparcia dla „Ruchu Związkowego”, ale przemilcza udzielenie pomocy finansowej innemu pismu ROPCiO – „Opinii”.

Efektom bezkrytycznego korzystania z dokumentów bezpieki jest powtarzanie jej wątpliwych ocen, jak ta, że „Głos” nawiązywał do tradycji „Po prostu”, oraz posługiwanie się językiem źródła. Czytamy więc, że pismo było „nakierowane [...] na oddziaływanie w środowiskach inteligenckich”. Dowiadujemy się, że w „Głosie” po konflikcie z Adamem Michnikiem „przewagę zyskała [grupa] mająca poglądy narodowe” (?). Zabrakło natomiast miejsca dla właściwego składu redakcji, nie mówiąc już o pobieżnym choćby przeglądzie problematyki pisma. Czytelnik *Papierowej rewolucji* nie dowie się też, kto poza Stefanem Starczewskim redagował „Krytykę”. O zawartości tych i innych czasopism również ani słowa. Raz tylko autorka naprędce wymienia – za notatką MSW – opozycyjne tytuły. Nie jest to zresztą zestawienie kompletne (brakuje np. „Aspektu”, „Biuletynu Dolnośląskiego”, „Spotkań” i „Robotnika”), a informacje o zespołach redakcyjnych pojawiają się, nie wiedzieć czemu, jedynie przy „Gospodarzu”, „Bratniaku”, „Indeksie” i „Res Publice”. O tej ostatniej czytamy: „demonstracyjnie klerkowska postawa redakcji nie była szczerą, gdyż inicjatywa miała wyjść od osób związanym z anonimowym dla bezpieki Polskim Porozumieniem Niepodległościowym” (?).

Żywiołem debiutującej dziępisarki jest tropienie ciemnych plam na obrazie drugiego obiegu i odchyłeń od patriotycznego wzorca, który, jak się zdaje, wyznacza według niej Józef Mackiewicz. Z aprobatą więc cytuje kuriozalną opinię Pawła Juzwy, że członkowie KSS „KOR” „nie chcieli, nie walczyli o Polskę niepodległą, [a] dążyli do tego, żeby nastąpiła finlandyzacja Polski, żeby w miarę ten system ewoluował, ale nie chcieli [jego] odrzucenia i wyrzucenia”. Właśnie dlatego korowcy nie wydawali „książek o wymowie niepodległościowej”, takich jak *Kontra* Mackiewicza. Aby to udowodnić, Błażejowska bardzo obszernie cytuje list otrzymany od jednego ze współpracowników NOW-iej, który nie waha się rzucić oskarżeń na Adama Michnika i Jana Kofmana, sam pozostając anonimowy. „Czyżby niechęć Michnika wynikała stąd, że dzieła Mackiewicza charakteryzowały się bardzo silnym zabarwieniem

antysowieckim, przedstawiały ogrom komunistycznych zbrodni, a sam autor nie tolerował żadnych form »kolaboracji« z PRL?» – dodaje od siebie Błażejowska.

Trzeba jej więc przypomnieć, że mało kto zrobił równie dużo dla wolności i niepodległości Polski co Adam Michnik i że nie tylko książki Józefa Mackiewicza traktowały o zbrodniach komunistycznych – w katalogu NOW-iej jest wiele takich pozycji. Natomiast pisma Mackiewicza były wydawane z powodzeniem przez inne oficyny podziemne (w katalogu Archiwum Opozycji Ośrodka KARTA figuruje ponad 60 wydań jego książek). Właśnie na tym polegał pluralizm, o który walczyli niezależni wydawcy i który sami praktykowali. Jednak dla Justyny Błażejowskiej to tylko dowód „ideologicznych uprzedzeń”. Trzeba też przypomnieć, że wśród krytyków politycznego wymiaru pisarstwa Mackiewicza było wiele znakomitych postaci z opozycji krajowej i emigracji – więc z aprobaty dla jego skrajnych tez nie można czynić probierza antykomunizmu czy antysowietyzmu. Formułując swoje opinie, Błażejowska wykracza poza rolę badacza, stając w rzędzie politycznych publicystów, nie najwyższych zresztą lotów. Wolno jej oczywiście, ale z regułami pracy naukowej ma to niewiele wspólnego.

Zgodnie z mackiewiczowską ortodoksją autorka *Papierowej rewolucji* jest przekonana, że w drugim obiegu działali nie tylko ludzie służb specjalnych PRL, ale także KGB. Wszechobecność polskiej bezpieki w podziemiu wydawniczym uważa za oczywistość. W cieniu podejrzeń umieszcza nawet Mirosława Chojeckiego, któremu wytyka „godzinę słabości”, opisując detalicznie na dziewięciu stronach historię próby jego werbunku w 1976 r. Zatrzymany 30 września w Radomiu, poddany całonocnemu przesłuchaniu Chojecki podpisał kwit o gotowości informowania „o faktach szkodliwych dla PRL w pracy kontrwywiadowczej”. Nie był to wcale, jak twierdzi autorka, dokument jednoznaczny, oznaczający podjęcie współpracy z SB. To, że tak traktowała go bezpieka, niczego jeszcze nie przesądza. Sam Chojecki słusznie wskazuje, że Instytut Badań Jądrowych, gdzie pracował, wykonywał zadania dla wojska i był objęty ochroną kontrwywiadowczą, więc podpisywania takich deklaracji nie traktowało się serio. O tym, że nie zamierzał rezygnować z aktywności opozycyjnej, najlepiej świadczy

fakt, o którym Błażejowska już nie wspomina – po wyjściu z aresztu udał się prosto do radomskiego sądu na rozprawę przeciwko uczestnikom demonstracji czerwcowych. Po czym znowu został zatrzymany. O przygodach z policją opowiedział kolegom z KOR. Potem nagabywany telefonicznie stanowczo odmówił spotkania z SB. 21 października 1976 r. został wyrzucony z pracy. Zaraz po tym go zatrzymano i znowu nakłaniano do kolaboracji z policją. Jednak trzynaście godzin przesłuchania nie przyniosło oczekiwanych przez SB rezultatów – przyszedł szef NOW-iej odrzucił te namowy. O wszystkim można było przeczytać już w trzecim „Komunikacie” KOR, opublikowanym 30 października 1976 r.¹ Autorka ma jednak pretensje do opozycjonisty, że „starał się zamulować swą radomską godzinę słabości”. Wytyka mu także fakt, że w 1980 r. otrzymał paszport na uroczystość wręczenia Nagrody Nobla Czesławowi Miłozowski i rozmawiał przy tej okazji z oficerem MSW. Nawet uwięzienie szefa NOW-iej na wiosnę 1980 r. nie zdołało go w oczach Błażejowskiej oczyścić całkowicie z podejrzeń. Za powód jego zwolnienia z aresztu uznaje ona zabiegi matki Chojeckiego, słynnej łączniczki AK, uczestniczki zamachu na generała SS Kutscherę, przyjmując wersję SB i Janusza Rolickiego, autora tendencyjnej biografii Edwarda Gierka. „A Kazimierz Brandys przypisywał oswobodzenie sile społecznych protestów!” – pisze niemal triumfalnie, z wykrzyknikiem, Błażejowska. Zaryzykuję jednak twierdzenie, że skala protestów i międzynarodowy szum wokół uwięzienia szefa największego niezależnego wydawnictwa pod sfabrykowanymi zarzutami odegrały większą rolę niż estyma, jaką I sekretarz PZPR rzekomo darzył łączniczkę AK.

Przywódcy opozycji wyraźnie nie cieszą się sympatią Justyny Błażejowskiej. Głodówka w Podkowie Leśnej, w której wziął m.in. udział Jacek Kuroń, miała „charakter radosnego pikniku”, a głodujący spożywali regularne posiłki – według przywołanej w książce i pozostawionej bez komentarza informacji MSW. Spotkanie w Pen Clubie w czerwcu 1980, gdzie ludzie NOW-iej, m.in. Chojecki i Michnik, byli fetowani przez środowisko literackie, na co sobie przecież solidnie zasłużyli, autorka *Papierowej rewolucji* opatruje zgryźliwym komentarzem Andrzeja Kijowskiego. Z przekąsem pisze o sławie, jaką cieszyli się

¹ „Komunikat” nr 3, [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”*, oprac. A. Jastrzębski, Warszawa – Londyn 1994, s. 43.

po Sierpniu korowscy opozycjoniści, „zwłaszcza ci potrafiący dodatkowo się wypromować”. Informując o pracy redaktorów prasy niezależnej w wydawnictwach NSZZ Solidarność, insynuuje, jakoby czynili to dla wysokich pensji i skrupulatnie wylicza, ile kto zarabiał w prasie związkowej. O tym, co wydawano w latach 1980–1981, o nowych tytułach prasowych i bardzo bogatym życiu kultury niezależnej tego okresu czytelnik książki może się odrobinę dowiedzieć jedynie z przypisu.

W stan wojenny wprowadzają nas tak radykalne opinie, że nawet skrajne skrzydło podziemia zawahałoby się przed ich sformułowaniem. Pod pręgierz Błażejowskiej trafia Bronisław Geremek, który w początkach grudnia 1981 r. rzekomo namawiał ministra Stanisława Cioska, aby organy władzy ludowej czym prędzej zlikwidowały aparat Solidarności. Rewelacje te autorka zaczerpnęła z raportu ambasadora NRD w Warszawie, przyjmując za wystarczający dowód ich prawdziwości fakt, że Geremek publicznie ich nie zanegował. No cóż, gdyby profesor Geremek miał prostować wszystkie bzdury, jakie ukazywały się na jego temat, tak przed, jak i po 1989 r., to niewiele czasu zostałyby mu na co innego. Ale sprawa jest poważna. Przedstawienie jednego ze strategów opozycji, który był wierny sprawie Solidarności przez całe lata osiemdziesiąte, jako orędownika pacyfikacji Związku należy do najbardziej skandalicznych stron książki wydanej przez Instytut Pamięci Narodowej.

Błażejowska najwyraźniej ubolewa, że podziemie solidarnościowe przyjęło kurs umiarkowany i linię biernego oporu, że „skończyło się wyłącznie na walce słowem”. Dostało się także pochwalającej tę decyzję, „drżącej przed widmem »sowieckich czołgów« emigracji”. Reprymendę otrzymała Tymczasowa Komisja Koordynacyjna (nie Krajowa, jak chce autorka), której członkowie byli głównie zajęci ukrywaniem się, „co znacznie utrudniało im prowadzenie jakiegokolwiek działalności”. Z równą znajomością rzeczy Błażejowska przypisuje autorstwo strategii „długiego marszu” Bogdanowi Borusewiczowi, datując ją na rok 1984, podczas gdy jej twórcami byli Wiktor Kulerski i Adam Michnik w pierwszej połowie 1982 r.²

Rozprawiwszy się w ten sposób z politycznymi elitami opozycji, autorka wraca do zasadniczego tematu

swojej książki. Niestety, nie znajdziemy tu ani próby analizy wydawniczego podziemia, ani charakterystyki poszczególnych wydawnictw, ani portretów najważniejszych postaci tego ruchu. Błażejowska dzieli się za to znowu przekonaniem o kontroli bezpieczeństwa nad ruchem wydawniczym. „Służba Bezpieczeństwa dążyła do zapewnienia stałego dopływu bibuły” – stwierdza w pewnym momencie. Przytacza też opinie wysokiego oficera MSW, że bezpieka monitorowała 80 proc. transportów z Zachodu. „Dzięki wysoko uplasowanej agenturze” – oczywiście. W tym kontekście słusznie wymienia Zdzisława Pietkuna, pseudonim „Junior”, łącznika TKK z Biurem Koordynacyjnym NSZZ Solidarność w Brukseli, którego zdemaskowano po 1989 r., oraz Pawła Mikłusza, szefa Wydawnictwa im. Konstytucji 3 Maja i oficyny Myśl. W sieć jej podejrzeń wpada jednak też Andrzej Rosner, współpracownik KOR i szef wydawnictwa Krąg, o którym daje, znowu bez żadnego komentarza, donos jakiegoś agenta, jakoby zgodził się doprowadzić SB na trop podziemnych drukarni. Równie chętnie cytuje skrajne opinie o „Tygodniku Mazowsze”. „Traci resztki ideowego oblicza... Stał się nudny i nabzdyczony” – ocenia najważniejsze pismo podziemia niejaki „Andrzej”. A niezawodny Paweł Juzwa dodaje: „To [...] język »Trybuny Ludu«, główna tuba ideologiczna tego [postkorowskiego] środowiska”. Wobec tego samego środowiska pojawiają się także zarzuty cięższego kalibru – o sprzeniewierzenie pieniędzy z Zachodu. Autorytetem jest tu znowu Jarosław Kaczyński. Oskarżając liderów solidarnościowej emigracji (znów Chojecki) o zasilanie własnych kieszeni środkami przeznaczonymi dla ruchu, autorka wspiera się pułkownikiem Piecuchem oraz pracą naukowców z Akademii Spraw Wewnętrznych MSW.

Gospodarkę finansową podziemia rzeczywiście prowadzono po bałaganiarsku – żadne rozliczenie nie zostało dokonane. To jednak nie znaczy, że można bez żadnych dowodów obciążać dobre imię najbardziej zasłużonych ludzi niezależnego ruchu wydawniczego. Sporą część książki zajmują najrozmaitsze pretensje, jakie do szefów wydawnictw podziemnych mają dawni drukarze i kolporterzy (w tej części w roli negatywnego bohatera autorka obsadziła Grzegorza Bogutę). Ten swoisty konflikt klasowy być może rzeczywiście miał

² Por. A. Friszke, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” (1982–1987)*, [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 20–22; J. Skórzyński, *Adam Michnik – od dyktatury do demokracji*, [w:] *idem, Od Solidarności do wolności*, Warszawa 2005, s. 108–110.

miejsce, tak jak finansowe nieprawidłowości i walka o pieniądze z Zachodu, ale uczynienie z tego głównego niemal wątku książki całkowicie fałszuje perspektywę.

Pobieżnego przeglądu książek i autorów publikowanych poza zasięgiem cenzury Justyna Błażejowska dokonuje jedynie w ostatnim rozdziale książki. Nawet w tym krótkim fragmencie można znaleźć poważne błędy. Dorobek wydawniczy opozycji autorka wylicza m.in. za bibliografią Władysława i Wojciecha Chojnackich, opublikowaną w 1988 r. przez Editions Spotkania pod pseudonimem Józefa Kamińska. Nie wspomina jednak o drugim tomie tego dzieła, wydanym przez Wojciecha Chojnackiego i Marka Jastrzębskiego³. Do 3725 pozycji z lat 1981–1986 odnotowanych w pierwszym tomie należy więc dodać 1872 pozycji uzupełnień i wydawnictw z lat 1986–1987. Razem daje to 5597 publikacji – więcej niż cytowane w książce katalogi Ośrodka KARTA i Biblioteki Jagiellońskiej. *Karta praw robotniczych* to nie żaden „aktualny poradnik”, tylko manifest prezentujący socjalne i polityczne cele niezależnego ruchu robotniczego. Autorstwo broszury *Obywatel a Służba Bezpieczeństwa* Błażejowska przypisuje Chojeckiemu i Romanowi Wojciechowskiemu, choć tekst napisał przecież Jan Olszewski⁴. Do kategorii humoru zeszytów trzeba zakwalifikować stwierdzenie, że krąg autorów zagranicznych drugiego obiegu „w istocie zawęzał się do listy nazwisk znanych podziemnym redaktorom”. „Warto to podkreślić, bowiem twórcy wówczas wylansowani na rynku wydawniczym królują praktycznie do dziś” – puentuje Błażejowska, nie wiadomo: z pretensją czy pochwałą. Równie bezradnym pozostawia czytelnika opis słynne-

go dzieła Wieniedikta Jerofiejewa *Moskwa-Pietuszki* jako „zawierającego – w epoce kontrolowanej prohibicji! – bezcenne rady na temat możliwości wyprodukowania wódki”. I znowu nie wiadomo: autorka kpi czy o drogę pyta? Wytykając w końcowej „Analizie dorobku” wydawców niezależnych brak autorów z Zachodu, Błażejowska nie zauważyła – bagatela – *Blaszanego bębenka* Günтера Grassa, wydanego przez NOW-ą w 1979 r., ani takich dzieł jak *Człowiek zbuntowany* Alberta Camusa czy *Nowy wspaniały świat* Aldousa Huxleya. Pominęła też książki Hannah Arendt, Karla Poppera i Maxa Webera.

Lista autorów, książek i pism nieobecnych w IPN-owskiej monografii jest długa. Bardziej niż tytułowym tematem swojej książki Justyna Błażejowska jest chyba zainteresowana historią polityczną lat osiemdziesiątych i wpływami służb specjalnych. Jej pisarską i badawczą metodę doskonale ilustruje zdanie: „część wybranych 4 czerwca solidarnościowych posłów i senatorów chodziła na krótkiej smyczy resortu”. W przypisie znajdujemy odwołanie do słów generała Kiszczaka, który w jakiejś rozmowie z profesorem Pawłem Wieczorkiewiczem miał powiedzieć, że komuniści wiedzieli, komu oddają władzę. Większość rewelacji zawartych w *Papierowej rewolucji* oparta jest na równie solidnych podstawach.

Justyna Błażejowska, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, Instytut Pamięci Narodowej, seria Monografie, Warszawa 2010, s. 311.

³ W. Chojnacki, M. Jastrzębski, *Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce*, t. 2: 1 I 1986 – 31 XII 1987, Warszawa 1989.

⁴ Por. Z. Najder, *Wypowiedzenie niepodległości*, „Karta” 2003, nr 39, s. 64–95.